

JAN LUDWIK POPLAWSKI

# PISMA POLITYCZNE

WYDANIE POŚMIERTNE

Z PORTRETEM AUTORA

Z PRZEDMOWĄ  
ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

TOM II

KRAKÓW — WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA  
1910  
WŁASNOŚĆ RODZINY

## ZARAZA GALICYJSKA.

(»Przegląd Wszechpolski®, r. 1900).

Stwierdzając niedawno bankructwo polityki galicyjskiej, zarówno wewnętrznej, w sprawach krajowych, jak i w stosunku do państwa, ubocznie tylko zaznaczyliśmy przyczyny tego faktu. Obecnie, gdy polityka Koła polskiego, galicyjska polityka narodowa, dochodzi już *usque ad finem* niedołęstwa, śmieszności i nikczemności, należy się nad przyczynami temi zastanowić. Galicyjscy mężowie stanu stworzyli całą szkołę »rozumu politycznego«, wytworzyli cały system działania politycznego. Ta szkoła i ten system cieszą się uznaniem nie tylko w tym kraju, ale i w innych dzielnicach Polski, imponują nie tylko swoim zwolennikom, ale i przeciwnikom, oddziałują na tych ostatnich bezwiednie. Wszystkie stronnictwa w Polsce w mniejszym lub większym stopniu uległy wpływowi galicyjskiej szkoły rozumu politycznego, przyjęły częściowo jej zasadę, wzorowały swoją działalność na jej taktyce. Nawet najbardziej radykalne nie uniknęły tego zarazka mądrości politycznej, przeciwnie, i w nich także rozplenił się on bujnie.

Zdawaćby się mogło, że ta szkoła rozumu politycznego posiadać musi jednak pewną i to dosyć znaczną wartość pozytywną, skoro tak powszechny wpływ wywarła. W rzeczywistości jednak wartość jej jest bardzo małą. Zasadą tej szkoły galicyjskiej rozumu politycznego jest utilitaryzm, właściwością znamionną jej taktyki — oportunizm, ale jeden i drugi w bardzo lichym, pospolitym gatunku.

\*1  
1  
Polityka realna musi być utylitarną i musi być w pewnym znaczeniu oportunistyczną, albo raczej, używając terminu francuskiego, possybilistyczną. Otóż nie za utylitaryzm i oportunizm potępiać trzeba galicyjską szkołę polityczną, ale za to, że jej utylitaryzm był poziomy i marny, że jej oportunizm był ciasny i tchórzliwy.

Utylitaryzm znaczy poprostu, że każdy czyn polityczny winien przynosić korzyść rzeczywistą, chociażby drobną. Ale nie wyłącza on bynajmniej zasad w polityce. Każdy czyn polityczny powinien przynosić korzyść albo sprawie narodowej, albo tym sprawom i interesom politycznym i społecznym, którym dane stronnictwo służy, których broni. Utylitaryzm galicyjski trzydzieści lat temu miał niewątpliwie na widoku sprawę narodową, ale już wtedy jednostronnie i formalnie ją pojmował. Chodziło o to jedynie, żeby administracja kraju była polską, i żeby Polacy mieli pewien wpływ na sprawy państwa, lub przynajmniej głos w tych sprawach za pośrednictwem ministrów-rodaków i wogóle wysokich dygnitarzy państwowych. Oba te cele określone osiągnięto, ale z niewielką korzyścią dla sprawy narodowej, dlatego właśnie, że istoty tej sprawy nie rozumiano. Administracja kraju jest polską, t j. składa się przeważnie z Polaków, ale forma jej zewnętrzna jest wierną kopią ogólno-austryackiego szablonu, ale ustawy, które wykonywa i stosuje, są te same, co w całym państwie, nie mają w sobie nic polskiego, nie odpowiadają ani potrzebom, ani duchowi narodu. Mamy w kraju władze austriackie złożone z Polaków i urzędujące w języku polskim, ale nie mamy ani administracji prawdziwie polskiej, ani polskich sądów, ani nawet polskich szkół, nie mamy istotnej autonomii narodowej. Pisaliśmy już nieraz o tem, nie będziemy więc powtarzali rzeczy, znanych czytelnikom naszym, zaznaczymy tylko, że polityka galicyjska nie miała nigdy, przynajmniej nigdy nie okazywała świadomości, że najważniejszym interesem narodu, znajdującego się w takim, jak nasz położeniu, jest utrwalenie jego odrębności politycznej i kulturalnej. A jeżeli nawet o podobnym zadaniu myślano, nie zastanawiano się wcale nad tem, co stanowi istotę, rdzeń odrębności narodowej. O formalistycznym pojmowaniu sprawy świadczy między innymi dro

bny ale znamienity fakt. Nie mówiąc już o tym, że nie starano się wcale o spolszczenie nazw różnych władz, ale zachowano dziko i nieraz śmiesznie brzmiące w polskim uchu nazwy niemieckie, będące niefortunnym wymysłem austriackiej biurokracji, zaś przy tłumaczeniu ustaw i przepisów nie szukano wzorów w dawnym słownictwie prawno-politycznym polskim, tylko żywcem, bez zmiany przerabiano terminy niemieckie na niby to polskie. Język urzędowy galicyjski jest obrzydliwym wytworem tego rodzaju roboty i Polak z innej dzielnicy z trudem go rozumie.

Niewątpliwie oddanie administracji kraju w ręce Polaków było ważną zdobyczą polityczną, ale ograniczenie interesu narodowego do tego wyłącznie zadania było wielkim błędem. Rozwijając konsekwentnie takie ciasne pojmowanie interesu narodowego, utylitaryzm galicyjski dojść musiał w końcu do utożsamiania tego interesu już nawet nie z interesem stronnictw, ale koteryi i osób. W frazeologii politycznej galicyjskiej wyrazy »interes kraju® lub wnteres narodu® są jeszcze nieraz używane, lecz oznaczają interes jakiejś kliki lub nawet osoby i jej najbliższych klientów. I nie tylko ci, którzy z tego zysk mają, tak rzecz pojmują, ale i ogół cały. Cieszą się ludzie poczciwi, kiedy np. Polak zostaje ministrem, chociaż z doświadczenia wiedzą lub przynajmniej wiedzieć powinni, że ani kraj, ani tembardziej naród nic na tem nie zyskują.

W polityce wewnętrznej nie starano się wcale o wzmożenie i utrwalenie odrębności narodowej, co powinno było być celem głównym polityki utylitarnej, wpływów zaś, zdobytych w Wiedniu, zarówno dzięki temu, że Polacy zajmowali wybitne stanowiska w państwie, jak i dzięki temu, że Koło polskie stało się decydującym stronnictwem parlamentarnym, nie wyzyskiwano wcale dla interesów narodowych polskich. Polityka austriacka nawet wtedy, gdy zdawało się, że Polacy rządzą istotnie Austryą, nie uwzględniała w najmniejszej mierze interesów narodowych polskich. Dostyc zaznaczyć, że w tym samym czasie, kiedy Polacy mieli lub przynajmniej mogli mieć wpływ poważny na politykę zewnętrzną Austrii, i zarazem kiedy trójprzymierze dosięgło najwyższego stopnia ścisłości, w państwie pruskiem, zaprzy-

jaźnionem z Austryą, odbywało się wtedy właśnie brutalne prześladowanie narodowości polskiej, nie oszczędzające, chociażby ze względów dyplomatycznych, Polaków poddanych austriackich. A nie ulega wątpliwości, że w ówczesnym układzie stosunków jedno stanowcze wystąpienie Polaków galicyjskich z żądaniem kategorycznym, ażeby rząd austriacki domagał się od Prus, jeżeli nie zaniechania zupełnego, to złagodzenia polityki antypolskiej, miałyby wielką doniosłość.

Nie trzeba było nawet formułować określonego zadania, bo rząd austriacki ulegał wówczas wpływowi polskim nie tylko parlamentarnym, bo Polacy sami byli zaufanymi doradcami i w pewnej mierze kierownikami polityki austriackiej.

Inaczej w podobnych okolicznościach postąpiliby Węgrzy lub nawet Czesi. Ich polityka była również i jest dzisiaj utylitarną, ale utylitarną dla interesów narodowych, nie zaś dla interesów koteryjnych lub osobistych.

Galicyjscy mężowie stanu i publicyści powtarzają często, że nie możemy naśladować Węgrów lub Czechów, ich bowiem interesy narodowe są zamknięte w granicach monarchii austro-węgierskiej, nasza zaś polityka musi uwzględniać interesy całego narodu polskiego. »Polacy — pisze w aNowej Reformie jeden z członków Koła — nie mogą prowadzić polityki prowincjonalnej, wyłącznie galicyjskiej, lecz muszą prowadzić politykę polską«. To zdanie teoretycznie słuszne, ma służyć za argument, broniący dotychczasowej, niedołączonej polityki Koła polskiego i ostatnich jej ewolucji. Ale właśnie o to chodzi, że polityka galicyjska nie jest ani narodowo-polską, ani nawet rozsądną polityką prowincjonalną, że jedyną jej zasadą przewodnią był do niedawna lojalizm austriacki, któremu dziś zresztą świadomie lub bezwiednie się przენiewierza. Szanowny członek Koła wywodzi dalej, że ta polityka niby to polska »wkłada na nas obowiązek krzepienia i pogłębiania sił narodowych, podnoszenia kraju pod względem ekonomicznym i intelektualnym. Spełnić to można tylko wtedy, jeżeli organizm państwa, które nam daje możliwość swobodnego rozwoju, będzie krzepkim i zdrowym, jeżeli życie konstytucyjne, któremu

tyle zawdzięczamy i które jest rękojmią utrzymania swobód uzyskanych, trwać będzie nienaruszone#.

To zdanie, znowu słuszne w znacznej mierze teoretycznie, wcale nie odpowiada stosunkom realnym. Polityka galicyjska nie przyczyniła się wcale do apokrzepienia i pogłębienia sił narodowych#, do apodniesienia kraju pod względem ekonomicznym i intelektualnym«, ani do wzmocnienia organizmu państwowego i zabezpieczenia życia konstytucyjnego. I w kraju i w państwie panuje rozstrój zupełny, stoimy wobec groźnego a niemal nieuniknionego bankructwa politycznego.

Ci, którzy dowodzą, że polityka polska w Austrii musi uwzględniać interesy całego narodu, pomiędzy trzy państwa podzielonego, a więc musi mieć inne zadania i inną taktykę, niż polityka węgierska lub czeska, twierdzą, że nasza polityka musi dążyć przede wszystkim do utrzymania potęgi państwowej Austrii, która jest jedyną ostoją naszej narodowości. Przypuściwszy, że tak jest istotnie, zapytajmy, czy polityka węgierska lub czeska nie ma tego samego celu. Ta okoliczność, że interesy narodowe Węgrów lub Czechów nie wychodzą poza granice monarchii habsburskiej tembardziej nakazuje politykom węgierskim lub czeskim troszczyć się o całość i potęgę państwa. Węgry bez Austrii byłyby niewielkim państwem, złożonym z żywiołów różnorodnych, w których wyodrębnienie św. Stefana wzmocniłoby tylko dążenia odśrodkowe, państwem, narażonym w każdej chwili na rozszarpanie znacznej części jego terytorium przez sąsiadów. Czechy, gdyby po upadku Austrii zachowały nawet niezależność, byłyby niewielką wyspą, zagrożoną zalewem fal germańskich. Węgrzy lub Czesi doskonale rozumieją, że ich interesy narodowe są ściśle związane z utrzymaniem Austrii, z jej potęgą zewnętrzną i spokojem wewnętrznym, że upadek tego państwa byłby dla nich straszną klęską, może nawet zapowiedzią blizkiej zagłady. Jeżeli więc inną prowadzą politykę, niż Polacy, inną taktykę stosują, to dlatego, że inaczej i rozumniej interes narodowy pojmują, że istotnie o nim myślą.

Byłoby niedorzecznością i szaleństwem z naszej strony dążyć świadomie przy dzisiejszym układzie stosunków do

osłabienia Austrii. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami takiego utylitaryzmu politycznego na krótką metę, który, nie troszcząc się o skutki i dbając o przyszłość, chce w terażniejszości zagarnąć jak najwięcej korzyści realnych. Istnienie Austrii, a nawet wzmocnienie jej potęgi państwowej w chwili obecnej jest dla nas korzystnym. Powinniśmy nawet dla tego celu ponosić pewne ofiary z uszczerbkiem zysków doraźnych. Ale korzyść dla naszych interesów narodowych z istnienia i potęgi Austrii nie jest jakimś bezwzględnym przykazaniem politycznym, nie jest ani jedynym ani naczelnym naszym interesem narodowym.

Przedewszystkiem błędem jest w tern rozumowaniu politycznym twierdzenie, że autonomia narodowa w Galicyi ma jakieś szczególne, decydujące znaczenie dla sprawy polskiej. Nie lekceważymy bynajmniej tych swobód politycznych, jakie Galicya posiada i ich dodatniego wpływu na rozwój naszej sprawy narodowej. Ale środek ciężkości naszej sprawy i naszej siły gdzieindziej spoczywa. Gdyby Galicya przeszła pod panowanie innego państwa, np. Rosyi, byłoby to w warunkach dzisiejszych dotkliwą klęską dla naszej sprawy, dla naszych interesów narodowych, ale nie decydowałoby jeszcze o naszej przyszłości, a w pewnych okolicznościach może nawet okazałoby się dla niej korzystnym. Przypuśćmy fakt, w rzeczywistości niemożliwy, że straciliśmy zupełnie Galicyę, że zniknęła ona z powierzchni ziemi, wraz z całą autonomią narodową, szkołami i urzędami polskimi, ze wszystkim, co tu istotnie życie narodowe stanowi i co tylko jest blichтром patryotycznym. Czy naród polski wskutek tego przestałby istnieć, straciłby podstawy bytu, nadzieję zachowania kulturalnej i odzyskania politycznej samodzielności? Nie! tego nikt powiedzieć nie może.

Interesy narodowe polskie nie są równoznaczne z interesami Galicyi, a tembardziej z interesami państwa austriackiego. Niewątpliwie pomiędzy pierwszymi i ostatnimi istnieje dziś w wielu punktach styczność, w niektórych wypadkach są one wspólne. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, utrzymanie państwa austriackiego, w powadze i sile, jest obecnie dla sprawy naszej potrzebnem, nawet koniecznem, ale to zadanie nie wyczerpuje bynajmniej zakresu sprawy polskiej, nie

może być naczelnem jej wskazaniem politycznem, nawet z dodatkiem pokrzepiania i pogłębiania życia narodowego w Galicyi w sposób, dotychczas praktykowany. Nie znaczy to wcale, że powinniśmy zadanie powyżej zaznaczone lekceważyć, owszem, musimy je zawsze w naszej polityce narodowej uwzględniać, ale po za niem ma ona w Galicyi inne zadania pilniejsze i ważniejsze. A najdonioślejszem z nich jest utrwalenie naszej odrębności narodowej, chociażby to sferom, rządzącym w Austrii, wydawało się dla państwa szkodliwem, chociażby wbrew ich woli i z utratą czasową posiadanych przez nas wpływów i stanowisk.

Poziomy u tyli tary z m polityki galicyjskiej nie może się zdobyć na takie postawienie stosunku naszego do państwa, nawet wtedy, gdy rozumie, że byłoby to dla Austrii istotnie korzystnem. Śmiała decyzya jest niemożliwą dla utylitary- zmu, oddawna już sprowadzonego do uzyskiwania i stanowisk osobistych i wyjednywania drobnych, realnych koncesyi dla kraju. Politycy galicyjscy nietylko nie chcą nowych wyborów i wszelkich zmian w ustroju państwa, żeby nie stracić mandatów i stanowisk, ale dlatego, że boją się jakichkolwiek zmian. *Quieta non mouere* — to ich zasada jedyna i tak w gnuśności zagrzeźli, że lękają się nawet strat i przykrości chwilowych; chociażby te w następstwie dalszem rokowały im niewątpliwe korzyści, chociażby rozumieli — a z pewnością niektórzy przynajmniej rozumieją — że unikanie decyzyi stanowczej i stosowanie półśrodków wprowadza rozstrój w państwie, podkopuje jego siłę, wywołać może nawet straszną katastrofę. Ci, którzy powiadają, że zadaniem głównem polityki polskiej powinno być utrzymanie potęgi państwowej Austrii, sami świadomie przyczyniają się do jej osłabienia, bo nie mają odwagi zastosowania środków radykalnych, jedynie w takim położeniu skutecznych, bo nie mogą zdecydować się na ofiarę, niekoniecznie zresztą potrzebną, z zainkasowanych już zysków publicznych i osobistych, bo nie uświadamiają sobie nakoniec, co robić potrzeba, gdyż zatracili rozumienie i poczucie interesów narodowych. W Kole polskiem i w kraju rej wodzą mętne umysły, i marne charaktery. Mężowie stanu galicyjscy są i byli małymi ludźmi i polityka ich jest i była lichą i niemądrą. Dzi-



siejsi gorsi są od poprzedników, ale i tamci, chociaż posadzono ich na piedestałach w panteonie narodowym, nie byli ludźmi szerokiej myśli politycznej i śmiałego charakteru. Oni to bowiem — Grocholscy, Ziemiałkowsy i inni — byli przecież twórcami tego utylityzmu poziomego, tego oportunistycznego i lęklivego, który politykę galicyjską charakteryzuje. Ponieważ byli ludźmi zdolnymi i działali w warunkach pomyślnych, polityka ich wydawała się mądrzejszą i skuteczniejszą, niż dzisiejsza polityka Abrahamowiczów, Jaworskich i Rulewskich. Ten stan jednak, do jakiego ta polityka Galicyę i sprawę polską w Austrii doprowadziła, świadczy najlepiej o jej wartości. Nie była zaiste mądrą i przezorną ta polityka, która w ostatecznym rezultacie, po trzydziestu latach stosowania jej w warunkach niezwykle pomyślnych, daje bankructwo i rozstrój zarówno w stosunkach wewnętrznych kraju, jak i w stosunku jego do państwa, powszechne niezadowolenie i, co gorsza, bezradność powszechną, beznadziejną, wywołującą w społeczeństwie niezdrowe pragnienie bodajby jakiejś katastrofy, byle wyjść z niezdolnego położenia. Polityka realna musi być zawsze zakreślona na niedługi przeciąg czasu, na życie działającego pokolenia, i dopiero po upływie tego terminu może być należycie oceniona, bo skutki jej są widoczne. Dla polityki utylitarnej galicyjskiej nadchodzi już ten termin, i fatalne jej skutki pozwalają ocenić rzetelnie jej wartość.

A jednak galicyjski rozum polityczny w całej Polsce zyskał uznanie, wywarł wpływ niezaprzeczony na działalność wszystkich stronnictw. To jest fakt, który wyjaśnić należy. Przedewszystkiem galicyjscy mężowie stanu zaczęli działać wówczas, gdy w zaborze rosyjskim życie polityczne zupełnie zamarło, a w zaborze pruskim działalność parlamentarna, która tam była jedyną formą działalności politycznej, wskutek zmiany warunków prawnopństwowych stała się zupełnie bezpłodną. Nic dziwnego, że w chwili, gdy życie narodowe w innych dzielnicach Polski na pozór kurczyło się i zamierało, a w Galicyi właśnie zaczynało się budzić i rozwijać, w chwili powszechnego przygnębienia, — ludzi, którzy byli istotnie w znacznej mierze sprawcami tej zmiany w stosunkach upośledzonej dotychczas więcej od innych

provincyi, uważać zaczęto za genialnych mężów stanu a ich taktykę działania — za wzór mądrości politycznej. Zaprzeczyć nie można, że pierwsi mężowie stanu galicyjscy byli istotnie zdolnymi politykami praktycznymi, że wyzyskali zręcznie sprzyjające okoliczności i że działalność ich była dla sprawy narodowej pożyteczną. Ale ten utylitaryzm polityczny, który oni stworzyli, w znacznej części unicestwił pierwsze owoce swej działalności, a w następstwie, wyradzając się i spadając na coraz niższy poziom, stał się dla Galicyi i sprawy polskiej czynnikiem szkodliwym, pośrednio zdemoralizował społeczeństwo.

Dziś jeszcze najzawziętsi przeciwnicy polityków galicyjskich uważają ich za ludzi rozumnych i dlatego tembardziej niebezpiecznych. Jest to złudzenie. Nawet ci najpierwsi, znakomici przedstawiciele galicyjskiego rozumu politycznego byli na ogół ludźmi małej miary, chociaż sprytnymi i rutynowanymi działaczami publicznymi. Następcy zaś ich są przeważnie ludźmi słabej głowy i słabego charakteru, niezdolnymi do samodzielnego myślenia, pozbawionymi iskry bożej talentu i zastępującymi brak poważnego politycznego wykształcenia rutyną parlamentarną lub urzędniczą. Dzięki tej rutynie i takiemu sprytowi, ludzie ograniczeni, czasem nawet poprostu głupi, zajmują wysokie stanowiska, stają się widomymi przedstawicielami polityki galicyjskiej. Małostkowość tej polityki sprawia, że ludzie rzeczywiście inteligentni i zdolni marnują swe siły w jej ciasnych szrankach i zazwyczaj wycofują się z widowni parlamentarnej na posady urzędnicze. Widzimy wogóle w Galicyi smutny fakt, że ludzie najuczciwsi i najinteligentniejsi usuwają się w ostatnich czasach od działalności publicznej. Dziwić się temu nie należy, przełamanie bowiem rutyny politycznej jest bardzo trudnem, prawie niemożliwem w okolicznościach zwykłych, zużywanie zaś sił na walkę podjazdową i narażanie się na stratę po-  
 cziwej sławy, nikogo pociągnąć nie może.

Politycy galicyjscy są przeważnie nie tylko ludźmi słabej głowy, ale i marnego charakteru. Przytaczanie faktów byłoby uważane za plotkarstwo, zaznaczyć jednak ogólnikowo trzeba, że niewielu znaleźć można, którzyby mieli czyste imię. Niema między nimi zbrodniarzy, bo niema wogóle ludzi dużej

miary i dużego temperamentu, ale sporo jest tuzinkowych spekulantów, szwindlarzy i zwyczajnych szubrawców w życiu prywatnym. Ci nawet, na których opinia nie ma plam wyraźnych, grzeszą brakiem godności osobistej i narodowej. Jakież poczucie godności może mieć ciało polityczne, wybierające na swego przedstawiciela człowieka, skompromitowanego udziałem w matactwach giełdowych, znoszącego cynicznie rzucane mu w twarz obelgi, których odeprzeć nie może. Marna polityka i marni ludzie, którzy ją prowadzą. Zresztą taki system, taka taktyka mogą nawet wybitniejsze indywidualności znieprawić i poniżyć. Od wielu lat w działalności polityków galicyjskich niema ani jednego śmiałego czynu, ani jednego męskiego, pełnego godności wystąpienia. Działalność ich bywała sprytną lub niedorzeczną, ale ani w jednym, ani w drugim wypadku nie była nigdy jasną, wyraźną, śmiałą. W ostatnich czasach było w społeczeństwie galicyjskiem dwóch ludzi wyższej miary — bez względu na ocenę wartości ich politycznej — hr. Kazimierz Badeni i Stanisław Szczepanowski. Obaj zmarnowali się, raczej obu zmarnował galicyjski system polityczny i wytworzone przezeń stosunki.

Galicya była zawsze i jest partykularzem prowincjonalnym, do niedawna udział w jej życiu duchowem i politycznem narodu był dosyć słaby. Stosunki społeczne w tym kraju tak się ułożyły, że warstwy, mające tradycję polityczną, ogarniającą całokształt sprawy narodowej, są bardzo nieliczne. Tak zwana arystokracja galicyjska z niewielu wyjątkami jest formacją świeżą, z wątpliwej wartości etycznej i kulturalnej żywiołów złożoną. Szlachty wiejskiej, która gdzieindziej w Polsce wytworzyła warstwę inteligencji, jest w tym kraju niewiele. Wskutek słabego rozwoju przemysłu i handlu nie było również bogatego i światłego mieszczaństwa w znaczeniu europejskiem. Zmiana warunków politycznych w siódmym dziesiątku tego wieku i demokratyzacja społeczeństwa wysunęła na plan pierwszy żywioł bardzo lichej, do którego zastosować można słowa Pola: »czeladź podła, wszemu krzywa, która wierzchem ludu spływa, jak nieczyste szumowiny®. Z tej »czeladzi« bez tradycyi politycznej, bez kultury, nawet bez świadomości narodowej, zło

żonej w znacznej części z żywiołów obcych, niepolskich, pozornie tylko zasymilowanych, wytworzyła się inteligencja galicyjska, która krajem rządzi i politykę jego prowadzi. W dodatku żywioł ten uległ wpływowi kultury niemiecko- austriackiej, zajmującej w kulturze europejskiej najpośledniejsze miejsce. Austria jest Beocją Europy, a Galicya Beocją Austrii.

I takie oto żywioły prowadzić mają politykę narodową polską, obejmującą nietylko sprawy Galicyi, ale i innych dzielnic, mają przedstawiać myśl polityczną polską, wykreślać kierunek działalności całego narodu? Inicytorowie polityki galicyjskiej mieli przynajmniej wspomnienia udziału osobistego w wielkich ruchach narodowych i społecznych, mieli przyrodzone poczucie polskości. Następcy ich i tego nie mają. Ktokolwiek obcował z wybitnymi politykami galicyjskimi, wie dobrze o tern, że nie mają oni pojęcia o całokształcie spraw polskich i, co gorzej, nic ich te sprawy nie obchodzą.

Polityka tych ludzi, chociażby nawet miała za sobą rutynę, i powodzenie realne, nie może być polityką narodową polską, nie może być dla niej wzorem. Ona tylko zakaza i znieprawia naszą myśl polityczną, sprowadza ją na fałszywe tory. Taktyka działalności publicznej, którą ten rzekomy rozum polityczny zaleca, jest dla sprawy narodowej szkodliwą, co zresztą dzisiejsze położenie Galicyi i Polaków w Austrii dostatecznie stwierdza. Rutyną polityczną góruje niewątpliwie Galicya nad innymi dzielnicami, ale ta rutyna w służbie poziomego utylitaryzmu i nędznego oportunistu, w służbie prywaty i gnuśnego kwietyzmu, nie jest bynajmniej czynnikiem dodatnim dla sprawy narodowej.

Na tę zarazę, która nietylko w Galicyi życie polityczne zatruwa, ale i inne dzielnice Polski zakaza, jedynym lekarstwem jest dalszy rozwój demokratyzacji społeczeństwa, który powoła do działalności publicznej warstwę ludową, mającą przynajmniej przyrodzone poczucie polskości, żywą świadomość odrębności narodowej.

To poczucie, ta świadomość w związku z dążeniem do uzyskania samodzielności społecznej, dają podstawę do wytworzenia polityki, ogarniającej szersze widnokręgi, zdolnej do śmiałej myśli i śmiałego działania.